

Cena w miejscu:
całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 zł.
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:
całorocznie 4 zł. 60 k.
półrocznie 2 zł. 30 k.
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1869.

Za ogłoszenia
płaci się po 6 kr. od
wiersza drobnego, z do-
datkiem 30 kr. na stępel
za każdorazowe umiesz-
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyźnie
dnia 11. stycznia.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 22.

Śląski prorok.

Powieść niepowieść.

4. (Ciąg dalszy.)

Prawda mógł mieć około 70 lat. Mimo wieku, krzepki jeszcze, niegdyś siedlak, teraz chałupnik tylko, w wolnych godzinach zajmował się tkactwem, jak to wskazywał warsztat przy oknie ustawiony. Zręczny ogrodnik, pracowity — dużo czytał, lecz w jednej księdze tylko, w biblij. Biblia była dla niego źródłem wszelkiej mądrości. W niej szukał obrony przed pokusami młodości, gdy był młody jeszcze; ję się radził, gdy miał się ożenić; ona mu była pociechą w licznych utrapieniach; a gdy szło o udzielenie rady sąsiadowi lub znajomemu, — słowa rady nie pierwój wyszły z warg jego, póki się nie poradził starój swój księgi. Miał on ją po ojcu, a ten powiadał, że ją posiadał jeszcze dziad jego, że w czasach prześladowań, święta księga ta, zakopana pod wielkim dębem w lesie, kilka miesięcy spoczywała w ziemi, i jednak nie została uszkodzoną.

Jan nie tylko zrana i wieczór czytywał w księdze swych ojców. Nieraz pośród dnia przerywał zwykłą pracę i otwierał biblję. Nieraz wśród nocy zapalał szczypkę i przy ję świetle godzinami rozczytywał się w świętj księdze. Nieraz wśród czytania na kolana padał, i wśród łez i wzdychania gorąco się modlił. W ostatnich latach, najczęściej czytywał proroków starego zakonu i objawienie świętego Jana. Gdy wieść o tém doszła do proboszcza, ostrzegał Jana, by tego nie czynił, bo zgłupieć może. Jan pocałował duchownego ojca swego w rękę i rzekł: „Panie ojcze, toć oni pewnie czytają nie tylko ewangelje i listy, i proroków, a niech mi wybaczą, przecież nie zgłupli.“ — Pan tatulek pokiwali głową, nie odpowiedzieli, ale w zaufaniu rozpowiadali innym, że z Janem jest nie dobrze.

Ponieważ Jan, jeżeli wielkie, a niezwykle burze nawiedzały Śląsko, lub przyszedł nieurodzaj, albo rozchodziły się wieści o wojnie, mawiał: „Pan nas karci, prostujemy ścieżki nasze, bo zbliża się sąd boży; ponieważ rozpustnikom zapowiadał smutny koniec, i rzeczywiście jeden z nich wracając z wesela pijany, spadł z kładki w rzekę i utonął, — nazwano go *prorokiem*. Jan miał tylko chałupkę i niewielką zagrodę, lecz, ponieważ był pracowity, wyrobem płótna nie jedną zyskał reńskówkę; ponieważ nigdy krajcara nawet bez po-

trzeby nie wydał, do karczmy nie chodził, — tego mógł potrzebującego wesprzeć, i na nauki Pawłałożyć, gdy tymczasem inni, posiadając znaczne grunta, skutkiem nierządu i pijaństwa biedę cierpieli, — sądzono, że Jan w cudowny sposób otrzymywał niezwykłą pomoc z nieba. Spoglądano na starca z zabobonną trwogą. Zli i rozpustni nienawidzili go, bo nie lękał się przy każdej sposobności karcić ich i wyrzucać im sprośne życie, a dziedziczny pan z gniewem patrzył na chłopą, który go wprawdzie uprzejmie witał, ale raz śmiał się ująć za pokrzywdzoną przez dziedzica wdowę. Największym jednak nieprzyjacielem Jana był karczmarz i ksiądz. Karczmarz wmawiał w lud, że Jan to czarownik, bo wódki nie pije, pieniędzy nie pożyczą, do karczmy nie chodzi, a jednak żyje. Ksiądz zaś uważał starca za świętoszka i sekciarza, bo śmiał mu raz powiedzieć: że prawi kazania, których lud wcale nie rozumie, i więcej się troszczy o swe gospodarstwo, niż o szkołę.

Mimo to wszystko, strapieni, powadzeni, krzywdę cierpiący, nie tylko z Lipin, ale i z innych wsi udawali się po radę zawsze do Jana, który czerpiąc mądrość z starj księgi ojców, umiał dobrze poradzić i skutecznie pocieszyć. Szczerymi przyjaciółmi i wdzięcznymi gośćmi jego byli: Pietrus, Micia i lipiński nauczyciel. Z nimi to wśród wieczorów zimowych, zasiadłszy przy starj księdze, rozmawiał o tém, co w niej napisane, i starał się zrozumieć i wyłożyć apokalipsę. Jan, był całą duszą Ślązakiem, a najgorętszym jego życzeniem, aby Bóg lud wiejski z pańszczyzny wyzwolił. Często o tém rozmawiając, dowodził słuchaczom swoim, że pańszczyzna jest wymysłem szatana, gdyż Bóg stworzył ludzi do szczęścia, i tylko grzechem zepsute serca mogły wpaść na myśl uczynienia niewolnikami istot, stworzonych na obraz i podobieństwo boże. Dlatego też Bóg rozkazał, aby wśród ludu izraelskiego, który, jako lud wybrany, jednak nie przestał być grzesznym, w roku jubileuszowym oddawano wszelką zastawioną ziemię, a niewolników uwalniano.

Jan, jak każdy rolnik, długo nie miał pojęcia o tém, co to jest ojczyzna. Dopiero rozmowy z Pietrussem, który będąc w Galicji w 1831 roku, poszedł do Polski i bił się z Moskalami, nauczyły go rozumieć, że Śląsko jest częścią Polski, a Polska ojczyzną Ślązaków. Przyszedłszy do tego uznania, Jan zrozumiał księgi Machabeuszów, i pojął, dlaczego Bóg lud żydowski ukarał

wypędzeniem z ojczyzny ich, z ziemi judzkiej, i dla czego żydzi, chociaż im tak dobrze w Polsce, jeżeli są prawymi żydami, tęsknią do Jerozolimy.

Czytając apokalipsę, czyli objawienie św. Jana, wykladał częste starzec, że owa bestja występująca z przepaści, to nie kto inny, tylko Moskwa. Owe siedem głów, to moskiewski senat z całym czynownictwem; dziesięć koron, to dziesięć cudzych krajów, podbitych przez Moskwę; a imię bluźnierstwa, to miano, które sobie Moskwa daje, miano wyswobodzicielki Słowian, gdy tymczasem krwawo prześladowuje Polskę. Patrzcie i czytajcie, wołał starzec zapalając się, czytajcie, oto stoi napisane: „A ta bestja, którąm widział, podobna była rysiomu, a nogi jej, jak niedźwiedzie, a gęba jej, jak gęba lwia.“ A co, nie jestże to Moskwa? pytał Jan. — Pietrus zaś przyświadczał gorliwie, mówiąc: „Święta prawda! Te nogi niedźwiedzie i podobna do rysia! Toć to nie co innego, jeno Moskwa!“

Tak schodził czas starcowi, a małeńka drużyna, która go otaczała, serdecznie go miłowała i jakby ojca czciła. Cóż więc dziwnego, że Pawełek rosnąc w takim otoczeniu, odróżniał się od wszystkiej młodzieży szkolnej? Cóż dziwnego, że on pierwszy na cieszyńskiej szkole, kupiwszy sobie gramatykę, począł się uczyć poprawnie mówić po polsku, i pierwszy wśród wszystkich uczniów przeczytał zapisaną z księgarni historję polską. Dzielnym też był pomocnikiem Janowi przy wykładzie znaczenia bestji apokaliptycznej, a ile razy czytał starcowi głośno polskie dzieje, zawsze powtarzał Jan: „Taka nie inaczej bestja, którą św. Jan widział, to Moskwa.“ Raz czytał Pawełek o Katarzynie wielkiej, carowej moskiewskiej. Starzec słuchał ciekawie, naraz zerwał się, otworzył biblię i pokazując 17 rozdział apokalipsy, zawołał: „Patrzcie, tu jest opisana owa caryca.“

Lecz wróćmy tam, gdzieśmy stanęli. Starzec z Pawelkiem weszli do izby. Mrok zwolna zapadał. Pawełek rozpalil ogień, przyniósł z komory mleko na misie i kawał suchego chleba, który ustawił na stole, przykrytym przez starca białym, czystym nakryciem. Obadwaj zasiedli, a starzec złożywszy ręce rzekł: „Panie, wszystkich oczy zwrócone są ku Tobie, a Ty dajesz pożywienie czasu swego, otwierasz dłoń swoją i karmisz wszystko co żyje. Panie i Boże, Ojciec niebieski, pobłogosław nam, przez Jezusa Chrystusa. Amen.“

Starzec i młodzieniec wzięli się rażno do posiłku wieczornego, a Jan zapytał: „No i cóż, więc Jerzy pojechał do Wiednia, i Micia nakoniec uległ młokosowi?“

„Tak,“ rzekł Pawełek, „lecz powiedzcie, dla czegoście temu byli przeciwni? Jura dobry chłopak, pilny, głowę ma dobrą i zajdzie daleko.“

„Jura jest pelen pychy, szkoła go zepsuła, Micia zanadto mu pobażała, i Śląsko z niego pociechy mieć nie będzie. Chłopskie dziebko, gdy bez bojaźni bożej opcha się nauką, wyrasta zeń niecznośny, grubiański pyszałek.“

Rozmowa się skończyła, a starzec zaśpiewał drżącym głosem, i z czeska według ówczesnego zwyczaju:

Ay přissla noci hodina,
Pochwálmež Pána Boha,
We gměnu Otce y Syna,
Těz y Ducha Swatěho,
Wssech gednoho Hospodina!

Pieśń przebrzmiała, Pawełek ucałował rękę starca, i obadwaj legli do snu, spokojni szczęściem, które daje Bóg ludziom czystego serca.

C. d. n.

Zabawa Narodowa w Sibicy.

(Ciąg dalszy.)

Mowa p. Jana Kajzara, rolnika z Mistrzowic:

Szanowne zgromadzenie, wielce kochani rodacy!

Podług programu zabawy dzisiejszej, mówić mam o potrzebach ludu śląskiego, pod względem jego narodowości. Mój przedmówca czynił wzmiankę w tym względzie, a zwłaszcza o szkołach. Ja zaś chcę słowo powiedzieć o urządach. Jeżeli młodzież nasza jedynie w szkołach, na zasadzie narodowości opartych, najlepiej się wykształcić może, to też urząd, ażeby odpowiedział potrzebom, powinien wziąć za podstawę uwzględnienie narodowości. Urzędy są różne, zależy tedy wiele od nich, jeżeli są dobre albo złe. Od dobrych zależy szczęśliwość i dobrobyt, złe sprowadzają wszelką niepomyślność, różne zawody, starcia i nieszczęścia narodów.

Przywiązanie ludu ku zwierchności wiele zależy od tego, czy urzędnicy władają językiem jego; w przeciwnym razie tylko wstręt i obojętność zajmują miejsce przywiązania. Jest to, jak gdyby ojciec napominał swe syny nieznanym językiem. Niejeden z ludu naszego stoi przed sądem niemieckim, o jego losie rozstrzygającym; gdyby mówiono jego językiem, potrafiłby się czasem sam obronić, lecz nierozumiejąc o czém mówią, nieszczęśliwy, jest zniewolony w milczeniu czekać wyroku. Tak u nas niestety jest dotąd, bo wszystkie władze są obsadzone urzędnikami, języka krajowego dokładnie nieznanymi.

Przyczyną tego były rządy centralistyczne, które tylko w niemieczyźnie widziały dla całej Austrii uszczęśliwienie. Podobały one uspić i w Ślązakach uczucie narodowe. Godzi się nam rodacy przypomnieć, dokąd polityka niemiecka nas doprowadziła, iluż to synów słowiańskiej krwi w r. 1859 i 1866 do boju iść musiało, bez wszelkiego zachęcania w macierzyńskiej mowie, pod niemiecką komendą, a co gorsza, że za niemiecką sprawę!

Zgadł coś wykwitło: bo oto dwa lata dochodzą, jako mamy zapewnioną lepszą przyszłość pod względem narodowości. Lecz czy się co w przeciągu tym zmieniło? Mówią, piszą o równouprawnieniu, ale żywioł niemiecki nad innymi panować zwykły, nie wie o ludności o miliony liczniejszej; nie zważał dotąd na to, że mamy równe prawa; nie pomni na podatki, które ze krwi i

majątku naszego spłacamy tak jak oni. Mowę swą nam ciągle narzucają, żebyśmy się dla nich kształcili, oni o naszej nie chcą ani słyszeć, bo chcą, żebyśmy ich brzemię na swych plecach dźwigali.

Lecz cóż nam pomogą wszystkie krzyki i użalania się na urzędy? Jeżeli założywszy ręce nie będziemy nic czynili, nikt nam ich nie zmieni na lepsze. Cemuż targi nasze w Cieszynie przed 1848 rokiem nie były tak zapełnione zbożem jak teraz? Krótka odpowiedź: bośmy musieli pańską rolę uprawiać a swoją zaniedbywać. Tak samo dzieje się dzisiaj z naszym równouprawnieniem.

Chociaż jesteście wolnymi, jeżeli zawsze dla cudzej a nie dla własnej korzyści pracować będziemy, staniecie się ludem ubogim i niewolnym. Gdy chcemy jaką trwałą budowę postawić, musimy zacząć od podwaliny, od ziemi. Tak też gmina jest podwaliną całego państwa, na niej wszystko się wspiera. Jeżeli podwalina zdrowa, cały budynek mocno stoi; jeżeli zaś spruchniała, upada powoli. Jeżeli urząd gminny narodowość uwzględnia, muszą ją i wyższe urzędy uwzględniać. *Lecz czy wszyscy przełożeni gmin piszą w języku polskim u nas?* W tym względzie stoimy daleko w tyle, za sąsiednimi krajami; bo takich jeszcze ze świecą szukać trzeba. Są oni niby męczennikami za to, że się o dobropowodzenie swych gmin starają; przewrotni ludzie i gazety wszelkiem błotem ich obrzucają. Pojedynczy pisaliby, lecz się mowy swęj wstydzą, drudzy się dokładnie na tém nie znają, inni znów zdadni mówią: „że to trudności zadawałoby wyższym urzędom,“ jeszcze wychodząc z tego stanowiska: że my dla urzędów a nie urzędy dla nas. W takim razie wyższe urzędowe władze niewinne, choć nas niemiecką pisaniną trapią, kiedy się ludzie sami niczego innego nie domagają.

Tego wszystkiego przyczyną jest to, iż ludzie nasi obierają do gminnych urzędów osoby, które ich nie reprezentują w duchu narodowym; że ludzie jeszcze spią narodowo-politycznie, nie czytają pożytecznych książek i czasopism, nie mają wyobrażenia o sobie i sąsiednich krajach, wierzą tylko w stary przesąd, że surdut, albo trocha niemieczyny, wszystko dobre sprowadza. Drugą przyczyną jest zawiść, że jeden drugiemu, nawet chłop chłopu nie życzy, i przy wyborach pomijają ludzi szlachetnego serca i miłości ku narodowi, a wybierają ludzi sprawom i potrzebom naszym niesprzyjających.

Tak kochani rodacy! Dopóki nie będziemy tego przekonania, żeśmy ludem wolnym, żeśmy doma u siebie a nie u cudzych na komorném, nie będzie z nami dobrze. Dopiero wtedy, gdy urzędy gminne staną silnie za narodowością naszą, możemy się z góry czegoś więcej spodziewać. Wtedy i najwyżsi urzędnicy na Śląsku uznają, iż się muszą uczyć mowy tego narodu, którego chlebem żyją, a nie naród ich mowy; wtedy przekonają się o tém, że oni są dla nas a nie my dla nich, że oni

stósować się muszą do nas a nie my do nich, że jadąc na naszym wózku, naszą pieśń powinni śpiewać.

Tak więc bracia kochani, jeżeli chcemy istnieć jako wolni obywatele państwa austriackiego, musimy wyrzec wszyscy jakby jeden: *Iż nie potrzebujemy cudzej mowy drogo opłacać w urzędach, gdyż mamy swoją darmo.* Kiedy biorą pieniądź ręką naszą zarobiony, muszą i podania w naszym języku przyjmować. Mizernym ludem byśmy byli, gdybyśmy nie dążyli do przeprowadzenia praw nam nadanych. Nie bądźmy nieprzyjaciółami prawych Niemców, ale owszem im życzymy, żeby tak jak my używać mogli na swojej ziemi tego, co się im według prawa i sumienia należy, a zarazem uczmy się od nich, jak oni przy wyborach postępują.

Spieszmy choć po głogach i cierniu do przeprowadzenia XIX. artykułu ustaw zasadniczych, które nam Najjaśniejszy Cesarz zatwierdzić raczył, widząc sam, iż niema dla Austrii przyszłości, bez uwzględnienia praw każdej narodowości. —

Mowa p. Jerzego Cieniały, gospodarza i naczelnika gminy Mistrzowic:

Bracia rodacy!

Mam i ja nareszcie, stósownie do programu naszego, słowo do was bracia, z bliska i daleka, tu wspólnie w dniu dzisiejszym tak licznie zgromadzonych dorzucić. Szczęśliwym się czuję i goręcej mi krew w żyłach uderza, że pomimo deszczu, pomimo niepogody tyłu nas się zebrało. Widząc tak liczne zgromadzenie, rodacy, pokazaliśmy przez to, że i Ślązacy się poczuwają do tego co swoje, co narodowe. Szczęśliwym się czuję, jako włościanin śląsko-polski, że mam cześć publicznie przemawiać do was mieszkańcy starego grodu Piastów, że was bracia od mogił Kościuszki, Krakusa i Wandy, was dzielni bracia rodacy, z którymi nas malownicza matka rzek polskich Wisła, jakby wstęgą miłości łączy, tutaj na naszej śląskiej ziemi możemy powitać i z wami o naszych sprawach pomówić.

Już to bracia 500 lat ubiegło, jak losy nasze wspólne zostały rozłączone; pięć wieków — chwila to nie mała, a pomimo różnych kolei, któreśmy przechodzili, pomimo żądz obcego żywiołu, chcących nas wynarodowić, czujemy się dziś Polakami, takimi samymi, jak przed 500 laty, czujemy się braćmi waszymi.

Witam i was bracia, was synowie Czechji, was bojownicy praw korony św. Wacława, z którymi nas dzieje świata łączyły. I wyście przybyli tutaj zapewne z tém uczuciem patriotycznym, żebyśmy się wzajemnie pokochali, i lepszym się pocieszali jutrem.

Lecz wracam do rzeczy, mam mówić z wami o potrzebach naszych narodowych, Ślązaków. Ja jako włościanin, a syn naszej kochanej śląskiej ojczyzny, uznaję za pierwszą potrzebę naszą, oświatę ludową na zasadzie narodowej opartą. Już moi szanowni przedmówcy skreślili tę rzecz, lecz niech mi wolno będzie choć jedną

cegielkę przyłożyć do wyjaśnienia tak ważnej kwestji, jaką jest oświata ludu.

Oświecenie narodów, oświecenie ludu, jest dziś hasłem całej Europy, a wiecie dlaczego? Oto jedynie dla tego bracia, bo już przyszedł czas, w którym wola ludu dostępuje swojego znaczenia; bo przyszedł czas uznania praw i godności ludom należnych i zasłużonych. Były wieki, w których pojedyncze osoby o losach ludów rozstrzygały, były czasy, w których pojedyncze kasty narodu to samo czyniły; lecz teraz przyszedł czas i do kresu dochodzi, w którym same ludy o własnych potrzebach rozstrzygać muszą i rozstrzygać będą. Aby temu podołać, potrzeba, żeby były oświeconymi.

Dlatego to dzisiaj, każdy naród tak silnie żąda oświaty i ubiega się o nią. Dla oświaty potrzeba szkół, ale dobrych szkół — szkół na podstawie narodowej opartych, w którychby różne przedmioty wiedzy ludzkiej były na to wykładane, żeby uczeń wyniósł z nich zasoby do życia publicznego, aby mógł być użytecznym obywatelem państwa konstytucyjnego, więc trzeba nam szkół, w którychby nauki nie były zwrócone w jednym tylko kierunku, to jest ku nabyciu biegłości w języku niemieckim, jak to niestety dotąd się u nas zdarza. Szkoły, w których historję świata, historję natury, geografję, nawet i naukę religji i inne przedmioty ku temu celowi poświęca się, to nie szkoły dla oświaty ludu, ale szkoły dla jego ogłupienia.

Nie sądzcie bracia, że jestem przeciwnym uczeniu się języka niemieckiego w naszych szkołach, bynajmniej — chcę i uznawam, że przy naszych stosunkach jest on potrzebny, lecz chcę, żeby go uczono jako język tylko, ale nie, żeby był głównym a wyłącznym szkoły celem. O jest u nas na wstyd wielu ludzi, którzy sądzą, że jak człowiek zna cośkolwiek język niemiecki, to już jest wykształconym, że jest *hoch gebildet*, a on przeciwnie jest tylko szkopem, którego mózgownicę przepelnia żądza germanizatorska, wiedzy zaś i umiejętności zdrowej niema w niej za krajcara. Dlaczegoż to Niemcy nie chcą się uczyć naszego języka, chociaż go tu tak potrzebują, jak my niemieckiego. Oto dla tego bracia, bo umieją cenić drogi czas szkolny i używać go dla nabycia jedynie pożytecznych wiadomości.

Bracia! Dopokąd oświata u nas będzie tylko skierowaną do wyczerpania się języka niemieckiego, potąd będziemy, potąd będą nasze dzieci ludem ciemnym, ludem niewoli, ludem dźwigającym jarzmo obcej kultury, ludem — dla którego niema przyszłości.

Rodacy! Trzeba żebyśmy, żeby lud śląski żądał, aby było nam dane równouprawnienie narodowe, konstytucją zagwarantowane, a które nasz monarcha nie tylko potwierdził, ale nadto one wielkie słowa wyrzekł, że jest jego najgorętszym życzeniem, żeby wszystkie ludy, z których się Austria składa, czuły się jak w domu.

Jest to wola naszego wielkiego monarchy.

A jakoż ta wola jego była wypełnianą? Oto żywioł niemiecki w państwie, chociaż jest w bardzo wielkiej mniejszości, walczy na życie i śmierć o zawarowanie sobie panowania nad ludami sławiańskimi, a u nas na Śląsku nad nami Polakami. Mamyż my bracia z naszej strony broń złożyć? Nigdy a nigdy! dopokąd krew sławiańska, krew polska w żyłach naszych płynie, winniśmy walczyć wytrwale i odpychać wroga, kładącego na nas jarzmo niewoli narodowej. Niewola nie stosuje się już panowie do XIX. wieku. Niewola, to system średniowieczny; hasłem dzisiejszego wieku, jest wolność i znów wolność!

Smutno to jest bracia, być tak jak my na własnej ziemi upośledzonym, wzgardzonym. Opatrzność tego od nas nie żąda, żebyśmy się wynarodowili; bo gdyby to być miało, to po 500 latach, jak nas od Polski los odłączył, jużby się ani jeden Polakiem nie czuł, co Bogu chwala, tak się jeszcze nie stało i nie stanie.

Daléj bracia, jest to dla nas niezbędnie potrzebnem ze stanowiska narodowego, żeby równouprawnienie w urzędzie i sądzie, artykułem XIX. ustaw zasadniczych zagwarantowane, faktycznie przeprowadzonym było. To jedynie od nas zależy, gdyż mamy ustawy po temu, które winny być dotrzymywane, bo wszakże i urzędnicy także je zaprzysięgli. Lecz niestety, jak jeszcze daleko u nas jest do tego. Lud z obawy ściągnięcia nienawiści urzędów na siebie, lęka się domagać usilnie tego, do czego ma prawo. Urząd zaś sobie tę rzecz znów w ten sposób tłumaczy, że gdy inteligencja czyli oświećsza klasa przemawia językiem niemieckim, więc i urzędy winny być także niemieckimi. Ja, chociaż tylko wieśniak, sądzę, jako już i mój przedmowca powiedział, że urzędy i sądy są dla ludu, a nie dla pojedynczych kast narodu. Pojęcia urzędników są na wskrós średniowieczne, są to pojęcia z czasów, gdzie rycerstwo panowało. Dziś o prawach większość ale nie kasta stanowi, dziś powinni być ci uwzględnionymi, którzy największy podatek z krwi i mienia dla utrzymania państwa opłacać muszą.

A że lud księstwa cieszyńskiego jest polskim, to poświadcza i dowodzi nasz sławny wieszcz *Wincenty Pol*, który mówi: *Kto w domu i kościele, kto z bliźnim i Bogiem po polsku rozmawia, Polakiem jest, a polska ojczyzna jest tam, gdzie lud polskim językiem przemawia*. Także niemiecki poeta *Arndt* o niemieckiej ojczyźnie śpiewa, że jest *dort, wo die deutsche Zunge klinget, und das Volk deutsche Lieder singt*; mówi *Volk* tj. lud, a nie czyni wzmianki o inteligencji. A więc bracia, gdy jesteśmy Polakami, winny nasze szkoły, nasze urzędy, polski charakter przyjąć, tak jak się to już w Galicji stało.

Niemcy krzyczą, że spór i domagania się o narodowość, do upadku Austrię przyprowadzi. Ja sądzę przeciwnie, że Austria przez nie tylko do odrodzenia i nowéj siły i świetności się wzniesie, a to wtedy, gdy jej narody będą (tak jak to jest najgorętszym życzeniem naszego monarchy) „czuły się jak w domu,” a panowanie niemieckiego żywiołu będzie poskromione i tylko na niemieckie prowincje ograniczone; o w takim tylko razie nie będzie drugiej Sadowy ani Keniggreu. Silnie odrodzonej Austrii, na zasadzie federacji wolnych narodów opartej, potrzebujemy i my polscy Ślązacy, jako szczerp onéj wielkiej rodziny narodów sławiańskich.

A tak szanowne zgromadzenie, bracia rodacy, ludu śląsko-polski, którzy się częściowo i dziś zgromadził na uczczenie święta narodowego, ażeby ten dzień dzisiejszy i pamiętnym się dla ciebie stał. Pamiętaj, byś ani chwili nie spuszczał z oka swych ważnych potrzeb, jakie tu roztrząsamy; pamiętaj, byś się wzniósł na stanowisko uznania godności i wolności swojej; żebyś wiedział, czego ci potrzeba i czego żadasz do rozwinięcia praw narodowych; żebyś wytrwale, duchownie walczył o to, aby oświata twoja była na fundamencie narodowym oparta; żeby szkoły z pracy i potu twojego utrzymywane w interesie twym i w interesie prawdziwej oświaty były urządzone; żeby wszystkie urzędy i sądy na tobie jako ludzie, a nie na obcej ci inteligencji się opierały; żeby urzędy były przez twoich synów

obsadzone, którzy się ani ciebie ani mowy ojczystej nie wstydzą, a nie przez przybyszów, łaknących śląskiego cbleba, a pogardzających i pomiatających twą ojczyzną i narodowością. Stój na straży równouprawnienia narodowego, aby nie pozostało martwą literą na papierze, lecz w życie wprowadzone było. Wiedz o tym ludu śląski, jak się masz zachować, gdy nadejdzie czas już nie daleki, w którym życzenia ludów muszą być spełnione. Staraj się ludu śląski, byś jasno wiedział, jakie cię węzły łączą z resztą braci polskich, a w jakim stosunku jesteś do pobratymczych Czechów, którym winienesz dopomagać całemi siłami, aby ich sprawiedliwe życzenia jak najprędzej były spełnione. Nakoniec pamiętaj, żebyś na dumie narodowej wsparty, głęboko wszczepił w krew swoją to przekonanie, żeś jest w domu, że chodzisz po ziemi ojców i pradziadów twoich, po ziemi twój własnej, że kto twój chleb jada, winien i twoje pieśni śpiewać. Jeżeli takim uczuciem i wzniosłością ducha będziemy na wskrósł przesiąknięci, wtenczas dopiero będziemy ludem wolnym, obywatelami silnej Austrii; wtenczas dopiero będziemy zdolni odeprzeć zachcianki germanizatorskie centralistów i Prus, a knut barbarzyńskiej Moskwy odrzucić do Azji. Ażeby tego dopiąć, potrzeba jedności pomiędzy narodami plemienia słowiańskiego, i dla tego, chociaż tylko jako włościanin śląsko-polski, wołam do was dzielni bracia, rodzeni Polacy, do was bracia przyrodni Czesi, słowami waszego *Tonnera*. „I my więc dzisiaj bracia obudwu narodów, po tylu już przebytych cierpieniach, zbliżyliśmy się jak bracia praojcowie nasi, byśmy przy wspólnej radości wspominali łzy w przeszłości wylane; poznajmy się i pokochajmy się, byśmy się wspólnie weselnym pocięszali jutrem.“

Uczyńmy tak, a będzie ta dzisiejsza zabawa narodowa na Śląsku, jako na ziemi pogranicznej obudwu narodów, miłym wspomnieniem nam i potomkom naszym, żeśmy dzisiaj już zaczęli budować onę arcyważną budowę wzajemnej miłości i przyjaźni serdecznej, której już praojcowie nasi sobie tak gorąco życzyli, a nie doszli.

Niech żyją Polacy, niech żyje młoda Czechja, niech żyje nasz wielki i wspólny monarcha! —

Mowa p. dra Zyblikiewicza, posła krakowskiego do sejmu lwowskiego i rady państwa:

Bracia! Przybyliśmy na śląską ziemię i znaleźliśmy u was bratnie przyjęcie. Przybyliśmy tutaj, nie dla agitowania, lub kierowania naradą, *ale aby dać wam żywe świadectwo, że nie jesteście odosobnieni i osamotnieni, ale żeście jednolitą częścią wielkiego narodu*, który się rozsiadł szeroko od morza do morza. Że jesteśmy zarówno z wami kością z kości, krwią z krwi, dziećmi jednej matki, żeśmy wszyscy Polakami — świadczą o tym nazwiska wsi i miast, rzek i gór, które im przed tysiącami lat wspólni nasi pradziadowie nadali.

My, chociaż nie tutaj zrodzeni, czujemy się u was jak w domu u siebie, jakby te pięćset lat snem było, jakby nas nigdy nie rozłączano, tak nam tu swojsko, tak dobrze. Zkąd to pochodzi, że przez tyle wieków rozerwani, łączymy się z sobą dzisiaj i doświadczamy, że ta wspólna ojczyzna nasza obejmuje nas, jak gdyby jeden dom własny. Któż ten wspaniały dom zbudował, dom silny, który pomimo wstrząśnień przetrwał wieki? Odpowiem wam na to słowami naszego pieśniarza:

Bo ni z drzewa, ani z cegły,
Dom ten stawiał wiek ubiegły:

Duch tu polski budowniczym
To nie zburzy domu niczem.

Tak! duch polski sprawił, że po tylu wiekach rozłączenia, łączymy się z wami. Odtąd już ręka w rękę pójdziemy naprzód, odtąd będziemy się wzajemnie wspomagać, ażeby ten rozdział wiekowy napowrót nierozrywany węzeł jedności narodowej utrwalić. Jeden cel i te same interesa nas łączą: cel odzyskania praw naszych narodowych i państwowych i interes opierania się parciu germanizmu. A ta miłość ojczyzny, która was wiedzie w objęcia wspólnej matki, ta wielka miłość wasza, obejmująca ojczyznę, jak Wisła w górach waszych początek biorąca, co przebiegłszy kraj cały, gdzieś daleko w morzu ginie, ta miłość wasza dla ojczyzny, będzie nam bodźcem, nową otuchą do pracy wspólnej około szczęścia uciśnionego narodu. —

Mowa p. Macieja Szarka, włościanina z Brzegów pod Wieliczką.

Szanowni panowie, bracia, ziomkowie!

I ja radbym coś przemówić, ale czynię to z nieśmiałością, bo po takich mowach, jakie tu mieli bracia Ślązacy. Ale skorom już zaczął, więc mówić będę, i najprzód dziękuję wam w imieniu włościan galicyjskich, żeście nas przyjęli uczciwie i z otwartym sercem. Od wieków byliśmy od siebie dalecy i nieznajomi, nie mogliśmy sobie nigdy podać braterskiej ręki, jednak nie nasza w tym wina; ale teraz gdyśmy się poznali, żyjmyż ze sobą jako jednej matki dzieci, bośmy są członkami jednego ciała, a tym ciałem jest ziemia polska, na której my się wszyscy rozdzieli.

Szanowni panowie, wołacie o oświatę, ale my jeszcze bardziej, aniżeli wy potrzebujemy oświaty; bo już z waszych mów widać, jaką wy macie, a u nas ani części tego niema. Was uczyli źle po niemiecku, a nas prawie nie uczyli wcale.

Ale nie pogardzajcie nami bracia włościanie ślascy, choć nie dorównujemy wam ani oświatą, ani takim obstawianiem za narodowością. Myśmy nie mieli do tyła Niemców między sobą co wy, więc też nie czuliśmy w sobie, żeśmy narodem, bo nam tego nikt nie zaprzeczał.

Niechże nam teraz Bóg pomoże od tej chwili zacząć inne życie; radbym ja tu tysiące moich braci spróbować, żeby się przypatrzyli, co to znaczy praca i oświata i jako obie do dostatku ludu wiedzą.

Więc jeszcze raz dziękuję wam panowie bracia i na zakończenie takie słowa wyrażam:

Kto nas wicherzy, źle nam życzy, niech się od nas straci,
Kto nas kocha, dobrze radzi, niech mu Bóg zapłaci.
A na drugie zgromadzenie, żeby wolność była,
Żeby Moskwa naszych braci więcej nie trapiła. D. n.

Zamiast ukończenia powyższego opisu, umieścimy jeszcze kilka listów, któreśmy od uczestników zabawy narodowej otrzymali. —

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bracia, ach bracia, kochani Ślązacy!

Nie uwierzycie mi, i ja wam też mojej radości, która się z żalem zmieszała i serce moje zalała, opisać nie umiem, ale was tym sercem, które żalowaną radością przepełnione, serdecznie pozdrawiam.

Kochani bracia Ślázacy! może tego pojąć nie możecie, co mówię, że mi żalowana radość serce zapełniła. Ach, jakże mi nie miała żalowana radość serca zapełnić, kiedy zobaczył we was bracia kochani, oświatę, oświatę

praktyczną, oświatę zaczerpniętą ze zbawczych promieni narodowego ogniska.

Ach mój Boże, gdyby to i u nas w prostym narodzie w Galicji, która tymczasem od Niemców nazwana Galileją, choć jedna część téj oświaty była, pewnieby się niemczyzna tak nie rozkrzewiła. Ale i tak szczęście nam Boże! weźmy się za ręce — nie tracił Pan Chrystus ducha, chociaż był na męce. Tak też i my bracia dobrzy nie traćmy nadzieje, przyjdzie wiaterek od zachodu, wszystko to rozwieje.

Jestem prawda człowiek prosty, nie byłem w naukach; Wiem dobrze, co mnie boli, polepszenia szukam. Nie sztuka to być uczonym, większa rzecz się starać: Nie dać sobie cudzoziemcom swojej roli orać. Gdybyśmy się już od wieków tak byli kochali, Byliby nam cudzoziemcy kraju nie zabrali.....

Kochani bracia Ślązacy! Za drugą radość moją ze smutkiem zmieszana, serdecznie wam dziękuję, ponieważ gdy zobaczyłem w Sibicy w gospodzie w czasie muzyki i tańców, w narodzie tamtejszym skromność, cichość i pokorę bez żadnej różnicy — tom się rozżalił, choć muzyka grała.

Kochani bracia Ślązacy! Widzieliście mnie prostego człowieka, a teraz widziecie moje pismo nieme; proszę mi w tém darować winę, ponieważ ja się w żadnych szkołach nie uczyłem pisać, ale i za tę odrobinę oświaty, która jest podobna jednej kropli wody w morzu, Panu Bogu dziękuję. I gdybym wiedział, że ten list mój przyjęty jest mile, obszernejbym do was pisał życia mego chwile.

Zresztą kochani bracia Ślązacy serdecznie was pozdrawiam i dziękuję wam za waszą miłość braterską, niechaj będą dłonie nasze cementem spojone raz na zawsze.

Brzegi pod Wieliczką dnia 26. sierpnia 1869.

Maciej Szarek, włościanin.

† † †

Tarnów d. 26. sierpnia 1869.

Szanowni Rodacy!

W czasie tak przyjemnego dla nas pobytu na uroczystości narodowej u was szanowni rodacy, gdzieśmy najuprzejmniejszego i najserdeczniejszego doznali przyjęcia, przekonaliśmy się, że w Niemcach, jak się po całym kraju rozrzuconych, macie nieprzychylnych. — Ileż wy to tam z tym żywiołem walczyć musicie, kiedy ja w tak krótkiej chwili poznałem ich nieprzychylną dla nas Polaków.

Najprzód, gdyśmy się udali na wieczerzę do hotelu „pod wołem,” gdzie przedtém część z nas przybyłych objadowała, zastaliśmy tam kilka osób, które przy oddzielnym stole piwo popijały. Po niemieckich piosnkach, jakie przy tém śpiewano, poznaliśmy, że to Niemcy. Z razu dziwném nam się to wydawało, bo ten rodzaj zabawy osób poważniejszych przy kuflu i śpiewach jest u nas nieznanym; nie zwracaliśmy jednak na to dalej naszej uwagi, gdyż uważaliśmy to rzeczywiście jako rodzaj zabawy według zwyczaju niemieckiego. Ale kiedy jeden z tych panów wystąpił z przemową, w której się jakoś w ten sposób wyraził: „my nie przeszkadzamy Polakom w ich rozwoju” — a przytém wniósł toast: „niech żyją Niemcy” i w górę wzniesione szklanki zabrzękły, widoczną była przeciw nam skierowana demonstracja, którzyśmy przecież na polską a nie niemiecką ziemię przybyli. Jeżeli zaś to prawda, co mówił szan. mówca, że Polacy na Śląsku w narodowym swym roz-

woju żadnych z ich strony nie doznają przeszkód, uważam to za rzecz zupełnie naturalną, nad którą, sądzę, niema potrzeby więcej się rozwodzić; bo i któż mógłby mieć prawo przeszkadzać narodowemu rozwojowi Polaków, kiedy są u siebie, w własnym domu, na własnej ziemi? Nie byłoby to beczelnym wdzieraniem się w zakres praw cudzych, na co się najprostsze uczucie słuszności i sprawiedliwości oburza?...

Na drugi dzień na dworcu kolei żelaznej w Cieszynie, przy pożegnalnej przemowie p. Władysława Siemieńskiego, widziałem przed peronem jakiegoś człowieka, który się, na tę przemowę ręką machnąwszy, z pogardliwie pokrzywioną twarzą oddalił. Pomyślałem sobie, że to z pewnością taki, który dostał się między ludność polską, a teraz mu się to jakoś nie nadaje, kiedy się tak krzywi. Marzy zapewne o wielkiej niemieckiej ojczyźnie, do której w duchu bez wątpienia i Śląsk zalicza. Widząc taką nieprzychylną dla żywiołu polskiego, wymówiwszy już z wagonu ostatnie pożegnane słowa: „Bywajcie nam zdrowi, kochani bracia rodacy! niech was tu Bóg błogosławi i w waszych dążnościach wspiera” — odezwałem się i do Niemców temi słowy: „I was Niemców pozdrawiamy i żegnamy! Nie myślcie, abyśmy was nienawidzili, lub wam złorzeczyli; lecz dla czegoż wy nas macie nienawidzieć, kiedy przecież na naszej ziemi żyjecie?” W tém wagon ruszył. — Zdawało mi się później, że to, com powiedział, nie było potrzebnym, ale Tarnowianie, moi współobywatele, którzy mnie wraz z moim kolegą do wzięcia udziału w narodowej uroczystości waszej w imieniu grodu naszego wysłali, byśmy wam przy téj sposobności zarazem najserdeczniejsze braterskie pozdrowienie z ich strony oświadczyli, pochwalili mi te przemówione do Niemców słowa w téj myśli, że ziarno i na skalę rzucone jeszcze nie jest stracone. Może też i kilka tych słów ocuci opamiętanie.

Wyczytałem w „Silezi” — która pisze w duchu niemieckim, zupełnie bezzasadne twierdzenie, że rady powiatowe na Śląsku zupełnie są niepotrzebne, bo Wydział krajowy i urzędy powiatowe całkiem je zastąpić potrafią. Dążność biurokratyczna, stawiająca zapory między monarchją i narodem, i chęć utrzymania na Śląsku przewagi niemieckiej najjaskrawiej w tém przebiega. Dalej wyraża się „Silezia” z grubą obrazą narodowości polskiej na Śląsku, utrzymując, „że brak inteligencji w gminach słowiańskich” czyni zaprowadzenie rad powiatowych wręcz niemożliwym. Pytanie: czemuż to Niemcy na Śląsku chcą dowieść swęj inteligencji? Czy może sposobem obejścia się z gośćmi waszymi, przybyłymi z Krakowa i Galicji?.....

Pozdrawiam was bracia rodacy.

Michał Żelazowski.

Jura i Jánek.

Jura. Roztomili Janiczku, no kanześ się mi podział od tej Zabawy Narodowej w Sibicy? Czyś zaspiał tak długo?

Jánek. A bać, jeszcze jest pijany od uciechy, zechmy się po 500 latach, jak nasze Śląsko od Polski oderwano, znowu tak serdecznie z Polakami pobratali i uściskali.

Jura. Wiesz, możemy to nazywać Uniją Sibicką.

Jánek. Wybornie! Jurosčku, przypijemy se na twój koncept u Burkota.

Jura. Mnie się zdá, że ty raczej wedle, do zimnej kawiarni chodzisz.

Jánek. Ale z tobą to już jeny do Burkota, — bo ze słusznymi ludźmi to też człowiek zestateczniej. — A żebyś wiedział, jaki u niego wineczko wymienite!

Jura. A jakożes ty jego wino poznał?

Jánek. W poniedziałek po zabawie, nie wyspany, ale rozochocony, stoję przed Czarnym Orłem, i chcę się pożegnać jeszcze z miłymi Krakowianami. Ten najszumniejszy Krakowiak, o którym sobie nasi mieszczanie myśleli, że to on książę, zapytał się mnie, co ja jestem? Powiadam: ja jestem ten Jánek, co to rozprawił w Gwiazdce, a co wczoraj grął Łapisza. Zaraz mi ścisnął rękę, i z innymi panami zawołał też mnie, że nam pokáže osobliwość w Cieszynie, i pokazuje nam tłusciutką panickę w oknie narożnego domu. Wejdziemy tam, ten pán kiwnie na tą panickę, ona domyślną, postawiła kilka butelek wina — i ztąd wiem, że Burkotowe wino, kapitałne wino. Braciszku, pilichmy se na zdrowie, a osobliwie mnie rozweseliło, gdy sobie Djabel z Katolikiem przypijali.

Jura. Pleciesz — nie bluźnij.

Jánek. No, dyć to był Djabel krakowski a Katolik śląski, tóż się zgodzili.

Jura. Tak, to rozumiem. I toś ty Janiczku przyszedł do wielkiej uczciwości między takimi panami.

Jánek. Szak też nam chłopskim zawiści cieszyńska inteligencyja, że to my chłopscy jeny się bratali z Polakami.

Jura. Czemuż ta inteligencyja nie miała tyle inteligencyji, żeby ona dała temu braterstwu początek.

Jánek. Dobrze prawisz, a może i tego dożyjemy, ale niechmy tego teraz, bo mam wielkie staranie; — powiedz mi też mój Jurosšku, co to jest klasa?

Jura. Klasa jest oddział w szkole.

Jánek. To może klasa, — ale klas-sa? a potem ja już do szkoły nie chodzę.

Jura. Tak zkądżeś to słowo wziął?

Jánek. Dostałech dla bratańca forladunk cur sztelunk auf den asentplac. — Oto czytej na drugiej półstronie.

Jura. (Czyta: Klasa wedle wieku itd.) To ci się trzeba domyśleć, co to jest.

Jánek. Jeszczecz się chciał ciebie spytać, czemu dla nas, co mówimy po polsku, nie pisali tego forladunku na polskiej półstronie, kiedy jest wydrukowaną, tak jak niemiecką.

Jura. Może się bali, żeby jaką chybę zrobili, i żeby się znalazł kiery rekrut, coby lepiej po polsku umiał.

Jánek. Aha! może być. Abo też to tak, jako z tą ustawą zasadniczą, — też już jest dawno wydrukowaną, ale jeszcze nie wykonaną.

Jura. Słyszales na zabawie narodowej, że my sami, to jest lud, mamy się starać o swój język.

Jánek. To ja sobie to sám mam do tego forladunku po polsku napisać?

Jura. Já prawie, że jak gminy, a osobliwie burmistrzowie będą pisać po polsku do urzędów i polskich pism od nich żądać — to też z góry nie będzie wymówki, że gminy same swoją polską mowę poniewierają.

Jánek. Tóż bratku, żeby się to udało, pójdźmy do Burkota, a przypijemy se węgrynem: niech żyje narodowość polską!

G. B.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. *Reforma* Schuselki pisząc o ostatnich posiedzeniach delegacyj, w których Węgrzy od-

nieśli zwycięstwo nad Przedlitawczykami, powiada: „Wszystkie wiernokonstytucyjne dzienniki (niemieckie) z powodu wypadku ostatniego głosowania i zupełnej porażki delegacji niemieckiej, nie posiadają się ze złości i wstydu. Podziwiać jedynie można, że tak późno się opamiętali; przewidzieć bowiem było można ten wypadek. Ależ ci wysoko uczeni, wielce polityczni, wiernokonstytucyjni, dyplomaci, biurokraci i adwokaci z całym zasobem frazesów swoich, wpadli w łapkę węgierskiego adwokata. Każdego, ktokolwiek się ośmielił przeciw nim głos podnieść, piętnowali oni jako zdrajcę wolności i germanizmu, kamienowali i obrzucali błotem. Że odnieśli hańbę, to słuszną, to im się należało; ubolewać jedynie można, że szkodę poniosą ludy Przedlitawji. —

— Niemieckie dzienniki wiedeńskie wymyślały nie raz, iż Czesi nie zgadzają się na to, że Węgrom przyznano osobne ich prawa. Podały także wiadomość, jakoby dr. Władysław Rieger gotował broszurę przeciw stanowisku prawno państwowemu Węgier. Lecz p. Rieger zaprzeczył temu jak najstanowcziej, oświadczając, że Czesi nigdy nie zaprzeczali narodom innym prawa, którego oni sami dla siebie się domagają. Teraz dziennik czeski *Politik* oświadcza: „Zawsze uznawaliśmy prawo polityczne węgierskie, i tém bardziej je uznajemy teraz, gdy je przywrócono w życie. Występując przeciwko dualizmowi, nie występowaaliśmy przeciw Węgrom, ale tylko przeciw wielkiemu błędowi, że naprzeciw Węgier postawiono Cislajtanie, którą chcą zcentralizować, szczelnie zesnurować jako całość krajową. Ugoda z Węgrami sama przez się jest pierwszym krokiem do federalizmu, do któregośmy zawsze zmierzali. Trzeba tylko resztę kroków jeszcze poczynić, to jest, trzeba, aby także nastąpiła ugoda prawno polityczna z Czechami, za którą znów pójdzie uregulowanie stosunków z Galicją i innemi dzielnicami słowiańskimi. Oświadczamy ponownie, że najpewniejszą rękojmią wolności i prawno państwowego stanowiska Węgier jest zaspokojenie Królestwa Czeskiego na prawno państwową podstawę, i konfederacja Węgier, Czech i Polski z resztą krajów Nadj. Pana.“ — Dalej powiada *Politik*: Federacyjne połączenie Czech, Galicji i Węgier jest najlepszym wałem przeciw wspólnemu krajów tych nieprzyjacielowi, przeciw centralizacji i hegemonji niemieckiej. Jednakowoż Czesi nie myślą naruszać narodowego bytu Niemców austriackich; Czesi żądają tylko tego dla siebie, czego inni także dla siebie żądają. —

— Już i Węgrzy niecierpliwiają się, że w Przedlitawji pojednanie nie przychodzi do skutku; bo stan takowy wypada na szkodę całej monarchji. Węgierskie dzienniki przeto coraz natęczywiej występują przeciw wiedeńskiemu ministerstwu, a mianowicie przeciw Giskrze. Gdy teraz lwowski klub rezolucjonistów podniósł potrzebę, aby się Polacy z Czechami porozumieli i przeciw ministerstwu wspólnie walczyli, z tego powodu pisze węgierski *Szazadunk*: „Był już czas największy, aby rząd przedlitawski rozstał się z swoją polityką nieudolną i leniwą w obec Czechów. Już dwa lata stoją ministrowie u steru rządu, a jeszcze nawet nie próbowali utorować porozumienia. Byłoby to bardzo smutno, gdyby ministerstwo dra Giskry trzymało się w obec Czechów polityki, jakiej się trzymał Schmerling w obec Węgrów. Polityka Schmerlinga „my możemy czekać“ sprowadziła monarchję nad przepaść; a dzisiaj taka polityka też nie doprowadzi do celu.“ —

Centralistyczne organa, aczkolwiek nazywają się liberalnemi, ciągle wołają przeciwnie, że prawa krajów muszą być zagładzone, i nie-niemieckim ludom niczego nie chcą ustąpić. Tak świeżo *Neue freie Presse* ponownie ozwała się: „Polacy i Czesi, i wszelki motłoch reakcyjny, niechaj nam sto razy dowodzą, że jeśli my (Niemcy) nie zrobimy ustępstw, to pokój w państwie nie będzie przywrócony. Tém nas nie nawrócą, albowiem my widzimy, że odwrotnie, gdyby zwyciężyła polityka polsko-czeska, musieliby Niemcy austriacyc przyjąć rolę Czechów i Polaków, a to naszym zdaniem grą niebezpieczną.“ — Otóż *Neue freie (!) Presse* nie umie pojąć wolności i bałamuci Niemców. Czesi i Polacy bowiem nie żądają panowania nad Niemcami, ale chcą tylko, żeby Niemcy nie panowali nad Słowianami. Niemcy zaś tacy, jak w *NfPr.* myślą tylko o panowaniu swoim nad drugimi ludami, i dlatego opierają się uznaniu praw Czechów i Polaków. —

— D. 27. zm. odbyło się w Wiedniu zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez Izbę handlową dla wysłuchania kandydatów do sejmku. Między innymi, jeden z najznakomitszych radnych miasta Wiednia, dr. Schrank, wystąpił z mową, w której przemawiał za najściślej-szém równouprawnieniem wszystkich narodowości w szkole, urzędzie itd., i za wszelkimi możliwymi ustępstwami dla ludów, o ile się tém nie narazi mocarstwo-wego stanowiska państwa. Ubolewał on, że rząd ani myśli o doprowadzeniu porozumienia z Czechami i Polakami. Kupiec Szymon Trebitsch, znany przeciwnik rządu, posunął się jeszcze dalej i żądał federacji Austrii, i tak zakończył: „Ministerjum obecne popada w ten sam błąd, co poprzednie, tj. że obecnych lat pokoju nie używa do zawarcia miru z ludami. Krajom należy się zupełna autonomja jak i gminom, bo wolność osobista i wolność gmin a ograniczona autonomja kraju — to sprzeczność. Moeno ubolewam, że w Austrii nie nie robią nigdy od razu, z jednego odlewu.“ — Przytaczamy to jako dowód, że już i Niemcy zaczynają tracić ufność w teraźniejsze ministerstwo. —

— Na posiedzeniu stowarzyszenia demokratycznego w Wiedniu d. 5. września uchwalono rezolucję: „Najodpowiedniejsza duchowi czasu w Europie, mianowicie w Austrii forma rządu jest demokratyczna, federalistyczna, konstytucyjna.“ — I to oświadczenie dowodzi, że Niemcy austriacycy zaczynają się przychylić do federalizmu, a dzisiejszy dualizm uznają za niestósowny. —

— Skończyła się już drażliwa sprzeczka, jaka niedawno powstała między kierownikami polityki austriackiej i pruskiej. Jak donoszą, poseł pruski w Wiedniu, w tych dniach w uprzejmiej rozmowie oświadczył p. Beustowi, że rząd pruski wymianę pism nad przedmiotem w ostatnich dniach poruszonym uważa za skończoną. Hr. Beust przyjął z zadowoleniem to oświadczenie i wyraził nadzieję, „że koniec polemiki będzie oraz początkiem zawiązania się stosunków przyjaźnych.“

— Dnia 5. bm. znówu okropny był popłoch na giełdzie wiedeńskiej i innych. Powodem były znów niepokojące wieści z Paryża o zdrowiu cesarza Napoleona. Spadek papierów w Wiedniu był tak nagły, iż akcje anglo-austriackiego banku, które przed 14 dniami stały na 432 złr., d. 5. bm. przez chwilę spadły na 296 złr.; a akcje wiedeńskiego banku, które przed 14 dniami stały na 280 złr., spadły tegoż dnia niżej 100 złr. Lament był powszechny między giełdzystami, a niektórzy stracił wszystko, jeżeli nie doczekał chwili przejścia popłochu. — Te od czasu do czasu powtarzające się

popłochy giełdowe nie tylko w Paryżu, ale i po innych giełdach europejskich załad wieścią o zachorowaniu Napoleona, charakteryzują dobitnie dzisiejszy chorobliwy stan Europy. Mimowolnie nasuwa się pytanie: Jeżeli taki przestрах wywołują zwykle wieści o zachorowaniu Napoleona, czegoż się spodziewać musimy, jeżeli raz grucbnie wiadomość, że cesarz nie żyje? — Oprócz wieści z Paryża, są jeszcze inne przyczyny tej niepewności. Tak w Austrii naznaczyć trzeba nieuporządkowanie wewnętrznych stosunków, powstanie wielu banków, którym idzie o spekulację a nie o podniesienie przemysłu itp. —

— Minister wyznał odjął klasztorowi karmelitanek bosych w Krakowie zapomogę roczną, wynoszącą 1800 złr. Stało się to w skutek sprawy Barbary Ubryk. *Czas* uważa to za karę wymierzoną z pominięciem sądu. Jak dr. Zyblikiewicz wykazał, rząd udzielał tę zapomogę karmelitankom jako wynagrodzenie za dobra zabrane przez Moskwę; a więc nasuwa się pytanie, czy rząd może tej zapomogi odmówić? —

— W Stanisławowie odbyło się d. 5. bm. zgromadzenie ludowe i uchwalilo: Zgromadzenie nie może doradzać polityki biernej, dlatego oświadcza się za obwołaniem rady państwa, w tém jednak przekonaniu, iż delegaci złożą wszyscy razem mandaty i opuszczą radę państwa, jeżeli rezolucja sejmku galicyjskiego odrzuconą będzie, lub jeżeli w ciągu 6 tygodni po zebraniu się rady państwa nie będzie postawiona na porządek dzienny. — Dalej uchwalono: Złożenie mandatów do rady państwa uważa zgromadzenie za patryotyczny obowiązek delegatów, i wzywa posła Landsbergera, wybranego z kurji trzech miast, w których liczbie znajduje się i Stanisławów, ażeby złożył mandat. —

Prusy. Ewangelicka naczelna rada kościelna pruska potwierdziła rozporządzenie ewangelickiego konsystorza prowincji brandenburskiej: iż nie należy dozwoilić tak zwanemu Protestantenvereinowi odbywać zebrania w kościołach ewangelickich. — Jak wiadomo, Protestantenverein składa się ze skrajnych protestantów niemieckich, którzy naruszają powagę biblii a więc i jedyną podstawę ewangelickiej wiary. —

— Dnia 1. bm. zebrali się biskupi niemieccy w Fuldzie dla narady w sprawie soboru. Przewodniczy posiedzeniom arcybiskup koloński. —

— W niedzielę d. 29. sierpnia odbyło się w Berlinie zgromadzenie ludu, na które zebrało się do 2000 osób, i uchwalono rezolucję, orzekającą zniesienie klasztorów, wydalenie jezuitów i zniesienie konkordatu z r. 1821. —

Polska. Z zaboru moskiewskiego donoszą o dalszych licytacjach dóbr polskich, mianowicie w Kijowie i na Litwie. Ponieważ dobra te mogą nabywać tylko Moskale, więc ci kupują je za bezcen. Miasto Radziwiłłów, ocenione na przeszło 113,000 rs., a rzeczywiście 200,000 rs. wartające, sprzedano za 55,000 rs., tj. ledwie za czwartą część wartości. —

— Z Lublina donosi korespondent *Gaz. Nar.*, jak Moskale z chłopstwem polskiem postępują, i oto opowiada: „Przejeżdżając w dzień targowy przez miasteczko N. N., usłyszałem straszny hałas na drugim końcu rynku. Coś mię tknęło, poszedłem więc tam i byłem świadkiem następującej sceny. Wieśniaczka przyniosła na targ troje kurcząt i dwie kwarty masła. I masło i kurczęta bardzo się podobały żonie podoficera od straży; lecz dawała 6 razy mniejszą cenę, aniżeli właścicielka żądała. I gdy nie mogły się ugodzić, pani wojskowa

ufoa w znaczenie męża swego, zaczęła gwałtem wydierać produkta. Chłopka w krzyk; chłop nadbiegł i obronił żonę. Chłopu się zdawało, że był w swoim prawie, lecz moskiewce tak się nie zdawało, i pobiegła do męża ze skargą, powiadając, że chłop ją zelżył. Chłop się tłumaczy, drudzy za nim świadczą, lecz Moskał nie słucha, uderza w twarz wieśniaka raz, drugi i dziesiąty — plwa mu w oczy, rzuca na ziemię, kopie nogami, krwawi, podnosi i znów poprawia kulakiem. Było to coś okropnego. Chłop się nie bronił, bo nie śmiał, i skrwawiony pował się jak snop na ziemię. Obecni myśleli, że umarł, i zaniesiono go do cyrulika. — W pierwszej chwili chciałem się rzucić na obronę chłopca, lecz ktoś za poły mnie w tył cofnął, obejrzałem się, był to żyd faktor, blady z przestachu i zgromy; jak żona pobitego z dziecięciem na rękę; spojrzał na mnie tylko, zrozumiałem go, i już dalej spokojnie patrzyłem na okropną scenę, jak lud temu obecny. Trzeba było widzieć ponure błyski oczu chłopskich, zacisnięte blade usta, aby pojąć, co się działo w ich duszy. Skarżyć się jednak nie wolno — a zresztą po co?! Sprawiedliwości u nas niema — ale według teorii faktora, tém lepij. „Cóż robić, proszę pana!“ mówił on do mnie, „człowiek samby się zgubił, a drugiemu nie pomógł. Bronić nie można było. To przykro, to prawda — ale może i dobrze. Niech się chłopci przekonają, co to Moskał znaczy.“ — I naprawdę, chłopci a szczególnie Rusini są już dostatecznie przekonani.“ —

Moskwa. Powstanie Kirgizów dotąd nieukończono, bo Moskwa świeżo musiała wysłać wojska. Kirgizi jednak za słabi, tylko utarczkami dokuczają Moskałom. —

— Car bawi obecnie w Liwadji w Krymie. Odwiedził go tam w tych dniach książę rumuński Karol. —

Francja. Senat rozpoczął rozprawy nad *senatus-consultem*, wprowadzającym nowe swobody konstytucyjne. P. Devienne wygotał obszerne sprawozdanie o tém przedłożeniu cesarskiem. Wychwala on cesarza Napoleona, że z własnego popędu udzielił krajowi najnowsze swobody; pomija zaś, że ostatnie ruchy wyborcze i odezwę posłów zmusiły Napoleona do ustępstw. Dlatego sprawozdanie to podległo ostrój krytyce.

Książę Napoleon natomiast popisał się świetną mową w senacie. Wyrurzył on najzupełniejszą uległość dla cesarza i następcy tronu; lecz pomimo to żąda jak największej wolności. Książę przemawia przede wszystkim za wolnością druku i wolnością stowarzyszeń, i ubolewa, iż sprawozdawca w tym względzie tak mało dowodzi zaufania. Reformy obecne nie mają być tylko na próbę, bo przez to osłabiano ich doniosłość. Cesarstwo dotąd opierało się na powadze; teraz powinno się zamienić na cesarstwo liberalne. Rząd powinien zawsze iść na czele ruchu, zamiast stawiać mu przeszkody. Żaden rząd nie może się nigdy spodziewać rozbrojenia stronnictw, owszem opozycja jest koniecznie potrzebna dla każdego rządu. Bagnetami wszystkiego można dokazać, ale spocząć na nich nie można; despotyzm nie może być trwałym. Dalej książę oświadczył, iż jest pożądaną rzeczą, aby rządowi odjęto prawo mianowania merów (przełożonych gmin); nadto posiedzenia rady municypalnej powinny być publiczne. Nie należy ulegnąć się pogroźkom rewolucji, bo środkiem najlepszym unikania rewolucji jest brać od niej to, co posiada dobrego. Teraz dopiero rząd zaczyna używać tego sposobu dotąd zaniedbanego; niechaj przy tym systemie pozostanie, nie troszcząc się o agitację. —

Rozmałości.

— Z *Wieliczki* piszą do *Kraju*: Wielka machina parowa w szybie „Eiżbiety“ już od zeszłego wtorku ciągnie słodką wodę wprost ze źródła; przeto pierwszą połowę robót nad usunięciem katastrofy zalewu już ukończono. Ważny ten moment robót utwierdza w nas nadzieję, że i wykucie chodnika i zatamowanie źródła, również pomyślnie doprowadzi się do skutku. Przeszło dziewięć miesięcy minęło od ukazania się wody w chodniku „Kloski“, a przez cały ten czas ubywało dziennie po kilka tysięcy centnarów soli. Przybliżony rachunek okazuje, że około 2½ miliona centnarów soli rozpuściła woda. Redukując wagę na objętość, przedstawia to masę przeszło 7500 sążni sześciennych, czyli pas soli sążeń wysoki i szeroki a blisko 2 mile długi. Jest to mniej więcej objętość Sukiennic krakowskich siedem razy wzięta, a cały rynek krakowski możnaby tą solą wyłożyć przeszło 4 stopy grubo. —

— Odkąd powstało osobne ministerstwo rolnictwa, otworzono *kurs agronomiczny w Wiedniu dla nauczycieli szkół ludowych*, trwający dwa miesiące w roku, tj. sierpień i wrzesień. Kurs ten zamierza oczywiście obeznać nauczycieli szkół ludowych wiejskich z zasadami racjonalnego gospodarstwa, ażeby mogli wśród ludu zaprowadzić poprawne gospodarstwo. Dziennik „Kraj“ atoli ubolewa, że i tu Galicję najmniej uwzględniono, albowiem najmniej z Galicji na ten kurs zawezwano nauczycieli. Podczas gdy Rakusy dolne wysłały 31, Rakusy górne 24, Bukowina 10, Czechy 32, Istria i Pobrżeże 6, Karyntja 11, Kraina 10, Morawa 30, Solnogród 8, Styria 21, Śląsko 10, Tyrol 14 nauczycieli — zawezwano z Galicji, kraju, po monarchji węgierskiej największego w składzie państwa austriackiego, razem *sześciu nauczycieli*. Ponieważ nauczyciele z innych prowincji pewnie na własny koszt do Wiednia nie jeżdżą, tylko rząd ich utrzymuje, bo tak samo są na nędzę skazani jak galicyjscy, więc zapytać można, dla czego tu znowu więcej uwzględniono kraje niemieckie, a najmniej polski? —

— *Jak Niemcy rozumieją równouprawnienie*. W Weipert ogłoszony był konkurs w celu obsadzenia posady miejskiego lekarza. Niejaki dr. P. napisał list do tamtejszego burmistrza, by się o tym konkursie dowiedzieć. Na to p. burmistrz odpisując mu, donosi: jeżeli Pan jesteś wyznania mojżeszowego, jak o tém mówią, to w takim razie Pan nie ma co podawać się o konkurs.

— *Uroczystość Husowa* odbywana w Pradze i Husyńcu od d. 5. do 7. bm., powiodła się Czechom bardzo świetnie i sprzyjała jej pogoda. Uczestników jej liczą do 60,000, między temi było wiele znakomitości ze wszystkich krajów słowiańskich, tudzież z Francji, Anglii, i Szwajcarii; tylko Niemcy nie oświadczyli swęj sympatji. W pochodach brały udział liczne stowarzyszenia i banderje. Między mowcami największy zapal wzbudził dr. Sładkowski i Sabina. W imieniu Polaków przemawiał p. Romanowicz, przypominając, że Polacy bronili Husa na soborze kostnickim. Dzienniki czeskie ogłaszają mnóstwo telegramów ku tej uroczystości nadesłanych. —

— Posiedzenia sądu przysięgłych w Pradze rozpoczęły się d. 6. bm. Pierwszy proces odbył się tegoż dnia przeciw redaktorowi *Pokroku*; lecz przysięgli na wszystkie stawione im pytania orzekli, że oskarżony jest niewinnym. — Nastąpią teraz procesy przeciw *Narodnim Listom* i *Svobodzie*. —

— Najwyższy trybunał węgierski potwierdził orzeczenie, stawiające księcia Karageorgiewicza w stan oskarżenia. Przyzwolił jednak, aby za kaucją wypuszczono go z więzienia na wolność. — Przypominamy, że książę Karageorgiewicz oskarżony jest o współudział w zamordowaniu serbskiego księcia Michała. —

Doniesienia piśmiennicze.

— *Regulamin instrukcyjny ces. k. piechoty austriackiej*. Z ostatniego wydania niemieckiego z roku 1868 i nowęj instrukcji

do strzelania z roku 1869. Przetłumaczył z niemieckiego na język polski Marjan Dworski. W Krakowie nakładem wydawnictwa czytelników ludowych. W drukarni Czasu 1869. — Kiedy obecnie wszyscy zdolni do służby wojskowej są obowiązani, przeto polskie wydanie tego dziełka dla żołnierzy polskiej narodowości jest bardzo potrzebnym i użytecznym. —

— *Szczutek*, pismo humorystyczne, wychodzi we Lwowie, od 1. lipca regularnie co dwa tygodnie. Przedpłata półroczna 1 złr. 80 kr. —

— *Krytyczna gramatyka języka polskiego* ks. Fr. Ksaw. Malinowskiego. — Znakomitego dzieła tego wyszedł zeszyt 1. Pomówimy o nim kiedyś obszerniej. —

Z Cieszyna.

— W niedzielę dnia 5. bm. mieliśmy rzadką uroczystość. Przewielebny Jenerálny Wikaryusz Ks. Antoni Helm obchodził 60letni jubileusz kapłaństwa swego, przy której sposobności Jego Świątobliwość Pius IX. udzielił mu godność prałata infułowanego. Miasto nasze już w wieczór przed uroczystością urządziło na cześć Jubilata serenadę z pochodniami, muzyką i śpiewem, przy czem wydział miejski złożył swą gratulację. W niedzielę rano zaś duchowieństwo składało powinszowania, i wręczono Jubilatowi papieżki dekret, mianujący go infułowanym prałatem, poczem w procesji odprowadzono go do kościoła, gdzie odbyło się solenne nabożeństwo. Po południu była uczta na plebanji, podczas której muzyka grała na placu farnym. — Przewielebny Jubilat uczczony także został drukowanym wierszem polskim, który tu zamieszczamy:

Śpiew na Sześćdziesiątletni Jubileusz Kapłański Jaśnie Wielmożnego Inci Księdza Antoniego Helm, Jenerálnego Wikaryusza Austrjackiej Części Biskupstwa Wrocławskiego, Tajnego Szambelana Jego Świątobliwości Piusa IX., Kanonika Honorowego Katedry Wrocławskiej, Kawalera ces. król. austr. Orderu Franciszka Józefa, Właściciela Złotego Krzyża Zasługi z Koroną, Księdzeco-Biskupiego Komisarza Ordynariatu przy c. k. Wyższem Gimnazjum, Dziekana i Proboszcza Cieszyńskiego — tudzież Prałata Infułowanego, obchodzony w Cieszynie dnia 5. Września 1869 roku, napisał dawny Jego Czciociel Górnośląski.

Haec est dies, quam fecit Dominus, exultemus et laetemur in ea.
Ps. 117, 23.

Niedarmo się miasto nasze *Cieszynem* nazywa,
Bo się tu dziś wszystko *cieszy* i wesoło śpiewa
Z powodu rzadkiej tej uroczystości,
Która tu tyle zgromadziła gości.

Nasz gospodarz z gościnności w okolicy znany,
Tu proboszczem już od dawna, powszechnie kochany,
Mąż znakomity w kraju i w kościele,
Dyjamentowe odprawia wesele.

Jego prace i zasługi w całym kraju znane,
Od samego nawet tronu zostały przyznane;
Pan Najjaśniejszy przystroił pierś jego
Cnemi orderem stanu rycerskiego.

Już od dawna ważną godność kapłańską piastuje,
Bo Biskupa w austriackim Śląsku zastępuje;
Biskup godnego swego pomocnika
Wyniósł na znaczny stopień *Kanonika*.

Ojciec Święty zaś naszego Księdza Jubilata
Za zasługi na dostojność wywyższył *Prałata*,
Świetnie ozdobił mitrą jego skronie,
Biskupie berło włożył w jego dłonie.

Dziś po pierwszy raz infułę i pastorał nosił,
Kiedy dzięki na ołtarzu do Boga zanosił,
Kiedy Mszę świętą solennie odprawił,
Nas i owieczki swoje błogosławił.

Niechże jeszcze jak najdłużej żyje między nami,
Niechaj Pan Bóg go obdarza hojnemi łaskami,
Aż go nareszcie po doczesnym zgonie
W niebieskiej chwale osadzi przy tronie!

A żeby się to sprawdziło, czego mu życzymy,
Pełny kubek już za zdrowie Jego wypijemy.
Krzyknijmy głośno aże zadrżą ściany:
Wiwat — niech żyje — Prałat nasz kochany!

— Do cieszyńskiego *Towarzystwa rolniczego* przystąpili JO. książę Jerzy Czartoryski, właściciel Toszonowic, i JW. Hrabia Larysz, były minister finansów, pan na Karwinie. Obadwaj ci panowie zostali zaproszeni na protektorów Towarzystwa, i przyjęli zaproszenie z wszelką chęcią, a hrabia Larysz ofiarował dla Towarzystwa jednorazowo 100 złr. i po 25 złr. wkładki rocznie. Nieprzyjaciele pomyślności i rozwoju ludu śląskiego jednakowoż sposobem podstępny i obłudny starają się obalamować ludzi słabszego umysłu, że towarzystwo to chce być wyłącznie polskiem i kryje w sobie zamiary polityczne. Zaproszenie dwóch wyżj wymienionych panów przez wydział za protektorów, pokazuje najdobitniej, czego chcą ci, którzy Towarzystwo rolnicze zawiązali, a mianowicie: podniesienia dobrobytu ludu śląskiego i rozwinięcia sił materialnych posiadaczy mniejszych, przez ułatwienie nabywania potrzebnych dziś w gospodarstwie rolnem wiadomości. Sądźmy, że wszyscy ludzie dobrej woli w księstwie cieszyńskiem bez względu na narodowość, uczciwym i użytecznym tym usiłowaniom pochwałę tylko i poparcie dać mogą.

— Słyszymy, iż seniorat śląski ma wyprowadzić śledztwo z powodu agitacyj, które miały mieć miejsce przy wyborze pastora w Drogomyślu. Jest to bardzo niebezpieczna droga, bo właśnie strona przepadła wywołała agitację, i dopuściła się użycia środków, które gdy wyjdą na jaw, okażą, jak nie dobro zboru ale osobiste cele mieli na oku ci, którzy za kandydatem panem Lisztwanem agitowali. Wszyscy, którzy miłują zbor Drogomyski i życzą mu dobrze, musieli wystąpić energicznie, inaczej sposoby używane w Drogomyślu, gdyby nie były skarcone i odepchnięte, byłyby mogły stać się zgubnymi i dla innych zborów. —

— Zabawa narodowa w Sibicy zainteresowała nawet poważne dzienniki europejskie. *Nord. Allg. Ztg.*, organ Bismarka, poświęcił jej gwałtowny artykuł. Snadź p. Bismark polegał się już, żeby mógł utracić Śląsko pruskie! —

Ceny na targu w Cieszynie d. 4. września: pszenica (81 ft.) 4 zł. 84 kr., żyto (76 ft.) 3 zł. 50 kr., jęczmień (67 ft.) 3 zł. — kr. owies (46 ft.) 1 zł. 70 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 56 kr.
Ażo od srebra w Wiedniu 9. września: 21—21.50. — Dukat cesarski 5.88—5.89. — Talar pruski 1.80—1.81.

Czasopismo humorystyczne illustrowane

„D J A B E Ł“

wychodzi w Krakowie dwa razy na miesiąc.

Ogłoszenia (inseraty) w oddzielnym dodatku, po 5 centów od wiersza.

Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową złr. jeden; w WKs. Poznańskim i Prusach wschodnich 25 sgr., we Francji 3 franki. Numer pojedynczy 20 centów.

Redakcja i Administracja w Krakowie przy ulicy Florjańskiej Nr. 363.

Redaktor i odpowiedzialny wydawca
Leon Leśniowski.

W Krakowie gdzie interes chodowania kwiatów na sprzedaż jest wielce korzystnym; **oranżerja** (na 5000 doniczek) wraz z **ogrodem kwiatowym** i **owocowym**, oraz z **mieszkaniami dla ogrodnika**, może być wydzierżawioną od dnia 1. kwietnia 1870 r. Wiadomości o warunkach udzieli prof. uniwersytecki (Kraków. Rynek 48.)